

Ukryty sens pontyfikatu Franciszka

Filip Łajszczak

Specyficzny sposób sprawowania pontyfikatu przez argentyńskiego Papieża powoduje skrajne reakcje. Jedni żywią entuzjazm dla silnej ręki ukrytej pod aksamitną rękawiczką retoryki miłosierdzia i czułości. Ponadto podoba im się bezpardonowy styl zerwania ciągłości. Drudzy nie do końca wierzą w możliwość rzeczywistego wyboru kogoś, kto niedopowiedzeniami i sugestiami podważa wypracowaną przez Kościół doktrynę, co nierzadko prowadzi do zwątpienia w legalność rezygnacji Benedykta XVI.

Jednak sam kardynał Ratzinger, zapytany w 1997 roku o asystencję Ducha Świętego podczas konklawe, odpowiedział:

Nie twierdzę, że Duch Święty uczestniczy w wyborze papieża w sensie dosłownym, ponieważ Duch Święty na pewno by nie dopuścił do wybrania wielu papieży. Natomiast Duch Święty nie tyle trzyma rękę na pulsie, ile pełni rolę dobrotliwego nauczyciela, zostawiając nam swobodę działania, ale nie spuszcza nas z oka. Rolę Ducha Świętego należy rozumieć bardziej elastycznie. On nie narzuca, na którego kandydata mamy głosować. Zapewne chroni nas tylko przed tym, abyśmy wszystkiego nie zaprzepaścili¹.

Przyjmijmy roboczo, że pontyfikat Franciszka nie jest ani wypadkiem przy pracy, ani spiskiem przeciw Kościołowi, ale pełni opatrnościową rolę, której jeszcze w pełni nie rozumiemy. Spróbujmy przyjrzeć się różnym aspektom działalności Papieża i zobaczyć, co dobrego może z nich wyniknąć dla Kościoła w dłuższej perspektywie.

Czy Franciszkowa praktyka rzeczywiście nie wynika z tego, co poprzedni Papieże robili przez ponad sto ostatnich lat? Czy głą-

¹ Wypowiedź dla bawarskiej telewizji z 15 kwietnia 1997 r. cytowana w: John L. Allen, *Benedykt XVI. Początki pontyfikatu*, Poznań 2006.

bokie korzenie codziennych homilii z kaplicy w Domu św. Marty nie tkwią w licznych przemówieniach Piusa XII na każdy temat? Czy globalizacji hiperaktywizacji papieżstwa nie dokonali krok po kroku poprzednicy aktualnego Papieża?

Można oczywiście powiedzieć, że w latach pięćdziesiątych Papież był bardzo precyzyjny nawet w tych najmniejszych wystąpieniach. Wtedy jednak nie doszło jeszcze do takiej sytuacji, w której dzień w dzień pojawia się po kilka wypowiedzi papieskich. Kiedy już zostanie przekroczony pewien próg częstotliwości wystąpień, trudno wymagać cyzelowania każdego pojawiającego się w nich zdania. W szczególności gdy mamy do czynienia z budzącymi największe kontrowersje spontanicznymi wypowiedziami z samolotowych konferencji prasowych, które mają miejsce w czasie papieskich podróży. Jednak to nie Franciszek wprowadził ten zwyczaj i nie on pierwszy udzielał podczas tych spotkań wypowiedzi, które potem domagały się wyjaśnień.

Ktoś może powiedzieć, że bez obiektywu kamery Papież mógłby co najwyżej pogawędzić z Kolegium Kardynalskim, a tak bezpośrednio przemawia do całego świata. Jednak to właśnie obecność kamer nieuchronnie wtłacza Biskupa Rzymu w kontekst konkursu medialnych celebrytów. Czasem imię Papieża zagości w nagłówkach – czasem za cenę precyzji katolickiej nauki. Choć skutki romansu papieżstwa z mediami elektronicznymi będzie można w pełni ocenić z dystansu historii, niektóre zjawiska już teraz stają się wystarczająco wyraziste. Do pewnego stopnia, na przykład, globalna aktywność Papieża może być uważana za przyczynę spadku autorytetu biskupów diecezjalnych. Wydany w latach pięćdziesiątych komiks poświęcony Piusowi XII miał tytuł *The World is His Parish* („Świat jest jego parafią”). Czy taki świat potrzebuje jeszcze innych pasterzy, skoro jeden jest w stanie objąć go w całości?

Sytuacje, które obserwujemy podczas pontyfikatu Franciszka, są – jak widać – często wzmocnionymi i zwielokrotnionymi zjawiskami z niedawnej przeszłości. Wydają się one nowością głównie ze względu na swoją bezprecedensową skalę. Jednocześnie towarzyszą im wybuchy poklasku, nierzadko posunięte aż do skali, w której można by podejrzewać ich autorów o autoparodię. Świetnie opisał to zjawisko Michał Barcikowski w swoich tekstach takich jak *Jarmark światowości*² oraz *Franciszek w Poroninie*³.

² M. Barcikowski, *Jarmark światowości*, „Christianitas”, 55/2014.

³ Tenże, *Franciszek w Poroninie*, christianitas.org, 5.07.2017.

Dawni dysydenci stali się nowymi ultramontanami, a dawni ultramontanie przekształcili się w nowych dysydentów. Dalej jednak i jedni, i drudzy biorą udział w tej samej grze w zachwyty silnym, globalnym, wszechobecnym papieżstwem, papieżstwem, od którego spodziewa się i wymaga wielkiego osobistego zaangażowania, gestów mocnych i medialnych. Publicystycznie możemy nazwać je „turbopapieżstwem”, dalece wykraczającym poza normy opisane w konstytucji soborowej *Pastor Aeternus*.

Doświadczenie obecnego pontyfikatu pokazuje, do czego prowadzi ewolucja posługi Piotrowej w kierunku turbopapieżstwa. Rosnącą świadomość tej sytuacji możemy dostrzec w wypowiedziach autorów nieograniczających się do grona oczywistych krytyków Franciszka. Już na samym początku pontyfikatu o. Paweł Krupa OP w wywiadzie udzielonym kwartalnikowi „Christianitas”⁴ zwrócił uwagę na to, co w XX wieku stało się z papieżstwem.

Uświadomienie sobie ograniczeń obecnego sposobu funkcjonowania Papieża w świecie jest dla wielu trudne, bo wymaga przełamania pewnego ustalonego sposobu myślenia. Jak dotąd wzrost papieskiej aktywności oznaczał najczęściej poparcie dla postulatów uważanych za „konserwatywne”. Gdy Papież wykraczał poza granice bycia strażnikiem, wybierał się zwykle w kierunkach dogodnych dla umownej kościelnej prawicy. Nawet aktywizm liturgiczny, zapoczątkowany przez reformy Brewiarza Piusa X, a zwieńczony opublikowaniem nowych ksiąg po Soborze, nie przyniósł wystarczającej refleksji na ten temat. Pisał o tym sam kard. Ratzinger w *Duchu liturgii* wydanym w 2000 roku:

Na Zachodzie dodatkowym czynnikiem było to, że papież mocą autorytetu Piotrowego coraz częściej wchodził w rolę liturgicznego prawodawcy, co w rezultacie stworzyło podstawę prawną do daleko idącego przekształcania liturgii. Im bardziej umacniał się prymat Piotrowy, tym bardziej oczywiste powinno było stać się pytanie o zakres i granicę tego pełnomocnictwa, jakkolwiek nad pytaniem tym nigdy się nie zastanawiano. Po Soborze Watykańskim II powstało wrażenie, że w sprawach liturgii papież może właściwie wszystko, szczególnie jeśli działa w imieniu soboru powszechnego. Ostatecznie w świadomości

⁴ Zob. *Zrobiliśmy z Papieża superbohatera*, Z P. Krupa OP rozmawia T. Rowiński, „Christianitas”, 51/2013.

Zachodu idea odgórności liturgii, która nie jest podatna na dowolne jej „robienie”, w dużym stopniu zanikła. W rzeczywistości jednak Sobór Watykański I bynajmniej nie definiował papieża jako absolutnego monarchy, lecz wprost przeciwnie – jako gwaranta posłuszeństwa wobec posłanego Słowa. Pełnomocnictwo papieża związane jest tradycją wiary, a to obowiązuje także w zakresie liturgii⁵.

⁵ J. Ratzinger, *Duch liturgii*, przeł. Eliza Pieciul, Poznań 2002, s. 148-149.

Praktyczną interpretację owego „zakresu pełnomocnictwa”, o którym pisał kardynał na pięć lat przed wybraniem go na Papieża, przyniósł jego późniejszy pontyfikat. Nie ograniczał się on w żadnym wypadku li tylko do liturgii. Benedykt XVI nie spotkał się jednak ze zrozumieniem tych, którzy liczyli na kontrrewolucję pod papieskim przewodnictwem. Lekcja samoograniczającego się Papieża nie została jeszcze przepracowana, ale już teraz, na tle aktualnego pontyfikatu, widać coraz wyraźniej kontury, które nie były widoczne wtedy, gdy Benedykt XVI sprawował swój urząd.

Kościół w swojej historii wielokrotnie doświadczał kryzysów, z których wychodził zwycięską ręką: z lepiej dopracowaną doktryną, głębszą świadomością tego, jak powinny wyglądać dobre praktyki, i z jasną diagnozą, gdzie popełniono błąd. Tak było podczas kryzysu ariańskiego, przy okazji sporu o obrazy, w obliczu upadku papiestwa w X wieku czy też w epokach wielkiej schizmy zachodniej oraz wystąpień protestantów.

Ostatnim przykładem na skuteczne wyjście z kryzysu może być pieczołowitość, z jaką odprawiana jest liturgia tradycyjna w tych miejscach, w których odradza się ona w ostatnich latach. Warto skonfrontować to zjawisko z jej dalekim od doskonałości stanem w okresie przedsoborowym, jak również z praktyką zreformowanych celebracji, począwszy od lat siedemdziesiątych.

Czy obecny pontyfikat zakończy epokę turbopapiestwa? Opinie biskupów (wypowiadane czasami między wierszami, a czasami zupełnie prywatnie) wskazują na istnienie refleksji na ten temat i dowodzą, że ów koniec jest możliwy. A nawet jeśli po Franciszku przyjdą kolejni, jeszcze bardziej radykalni, jego naśladowcy, można żywić uzasadnioną nadzieję, że im większy upadek, tym bardziej chwalebne powstanie z niego. Nie po raz pierwszy i pewnie nie po raz ostatni w historii Kościoła. ■